

Marsz protestacyjny służby zdrowia

Data publikacji: 3.03.2003 0:00



brak zdjęcia

Gdyby minister leczył się w naszym szpitalu, a nie rządowej klinice, zobaczyłby, czego brakuje służbie zdrowia - mówi Bolesław Czendlik, szef związków zawodowych przy cieszyńskim pogotowiu ratunkowym. W piątek, wraz z kolegami z dwóch cieszyńskich szpitali, przeszedł ulicami w proteście przeciwko stale pogarszającej się sytuacji w służbie zdrowia.

Protesty odbyły się w ub. piątek w całym województwie śląskim. W Cieszynie manifestacja zgromadziła ponad 30 osób. - Tym razem nie walczymy o pieniądze dla siebie. Widzimy, że z powodu braku funduszy stale pogarsza się opieka medyczna. Niżej już nie można upaść - żaliły się pielęgniarki.

Pod Szpitalem Śląskim protestujących przywitał dyrektor Zespołu Zakładów Opieki Zdrowotnej. - Dziękuję, że przyszłście bronić szpitala. Może ten protest coś da - przekonywał przez megafon karetki Jan Kawulok. Po tych słowach protestujący w asyście policji oraz straży miejskiej wyruszyli w stronę Rynku. Nieśli ze sobą flagi Solidarności oraz transparenty z napisami: "Choć taka jest wola premiera, tu się leczy, nie umiera!", "Społeczeństwo dość ma, gdy rząd ludzkim zdrowiem gra". W oczy przechodniów rzucał się też rysunek śmierci, która, stojąc z kosą przy trybunie, przemawia: "Wysoki Sejmie! W pełni popieram politykę społeczną rządzącej koalicji".

Pod Ratuszem oraz starostwem protestujący wręczyli władzom samorządowym swoje postulaty i w spokoju rozeszli się. Jedynym przejawem agresji protestujących były głośne gwizdy. - Nie szliśmy w proteście, żeby rozrabiać i walczyć o podwyżki. Chcemy ratować nasze miejsca pracy i szpital, nad którym zawisło widmo bankructwa? mówili pielęgniarki. Sytuacja w cieszyńskiej służbie zdrowia jest dramatyczna. Śląska Regionalna Kasa Chorych obcięła tegoroczne kontrakty dla pogotowia i szpitali, co w ciągu roku może zagrozić ich płynności finansowej. - Dostawcy leków nie są na bieżąco opłacani, więc zadłużenie szpitala rośnie. Ludzie boją się utraty pracy, o podwyżkach nie mają nawet co marzyć. To nie jest zdrowa sytuacja - mówi Tadeusz Wawrzyk, szef związków zawodowych w Szpitalu Śląskim. - Brakuje nam ubrań ochronnych, budynek się sypie, a kasa zalega nam z wypłatą trzynastek za dwa ostatnie lata i 130 tys. zł za porady ambulatoryjne oraz pozalimitowe wyjazdy karetek - wylicza Bolesław Czendlik.

Protestujący domagają się: I przywrócenia finansowania świadczeń medycznych do poziomu przynajmniej z grudnia ub. roku I likwidacji limitów I wypłacenia należności za usługi medyczne wykonane w latach poprzednich I wprowadzenia kroczącego wzrostu składki na ubezpieczenie zdrowotne w latach następnych z możliwością odliczania jej od podatku I natychmiastowego zajęcia się przez rząd problemem zadłużenia placówek służby zdrowia.